

POWTÓRKA Z HISTORII

- Ktoś tu poluje prócz nas — powiedział wreszcie Stary. — Człowiek albo zwierzę¹.

Zrozumiałem te słowa dopiero w nocy z piątku na sobotę, ale po kolei.

Słowacka zvernica Betliar² przywitała nas piękną słoneczną pogodą. W dzień ciepłutko, lecz po zachodzie słońca mroczny chłód dawał się we znaki. Przez pierwsze dwa dni polowałem z ambony w uroczysku Dolne Lazy. Słowacy tak przygotowali ambony dla myśliwych łuczników by można było w miarę możliwości naciągnąć łuk i oddać skuteczny strzał. Po zmroku dziki wychodziły na łączko, lecz żerowały niespokojnie wyjadając z koryt paszę przygotowaną dla jeleni i za nic nie chciały zbliżyć się do kukurydzy sypniętej przez gospodarza łowiska przed amboną. Nie chcecie wy do mnie to ja pójdę do was...

Trzeciego dnia z kolegą Ziemowitem przygotowaliśmy drzewo pod treestand i po szesnastej już na nim siedziałem. Około dziewiętnastej z prawej strony wyszły dwa dziki. Najpierw stały w trawach na zrębie, potem pod „moim” drzewem. Nerwowo wybiegały na łączko i za nic nie chciały jak na dziki przystało zacząć żerować, lecz szybko pobierały kukurydzę i odskakiwały.

W czwartek powtórzyłem miejsce zasiadki, lecz sytuacja była podobna. Tak „elektrycznych” dzików jeszcze nie widziałem.

Polowanie z łukiem wymaga precyzyjnego ulokowania strzały, a może to nastąpić jedynie w momencie, gdy zwierzyna stoi spokojnie. To nie ekspansywna amunicja naszych sztucerów. Gdybym polował z moim Mauserem już dawno jeden z tych dzików pisałby testament lecz siedziałem na treestandzie z łukiem i musiałem poczekać na odpowiedni moment.

Dopiero w piątek zrozumiałem co jest grane. Po zachodzie słońca około dziewiętnastej na zrębie usłyszałem szelest traw. Po chwili pod „moim” drzewem zauważyłem sporego dzika. Stał i głośno wietrzył. Wyszedł w końcu na łączko, lecz nie zatrzymał się na nim tylko zbiegł w dół łąki w kierunku, gdzie z podchodu polował kolega Michał. Zapadły egipskie ciemności (księżyc wschodził nad ranem) i tylko czarne niebo błyszczało gwiazdami. Patrząc w kierunku, gdzie zaszło słońce dostrzegłem szybko przemieszczający się błyszczący obiekt. To stacja kosmiczna mknęła po niebie. Spojrzałem na zegarek była 20.15. I wtedy od strony Michała na łąkę wyszedł dzik. Jak duch, bezszelestnie, bez wietrzenia. Jakoś nienaturalnie, lecz czerni nocy nie pozwoliła na taką odległość rozróżnić szczegółów. Postać chwilę pomiędzy dębem i łączkiem po czym skręcił w prawo i odszedł. Był jakieś 50 metrów od mojego stanowiska, nie było szans na strzał. Około dwudziestej pierwszej pod moje drzewo wyszły dwa dziki – większy i mniejszy. No to teraz moja kolej – pomyślałem. Mniejszy zbliżał się do łączka, lecz większy już doświadczony życiem wychodził na polanę jakieś dwa metry od mojej wysiadki i wietrząc chrupkał nerwowo po czym zbiegał w trawy na zrębie ciągnąc za sobą mniejszego. Sytuacja powtórzyła się kilkakrotnie aż w końcu odeszły. Nastąpiła cisza.

¹ Cytat z książki „Czterej Pancerni i pies” Janusza Przymanowskiego.

² Nazwa słowackich OHZ-tów.

Okolo dwudziestej trzeciej zacząłem schodzić z drzewa. Spakowałem majdan i z zapaloną czołówką na głowie ruszyłem w kierunku domku. Wracając wszedłem na kolejną polanę, podniosłem głowę i oświetliłem ścianę lasu.

W świetle zabłysnęło dwoje oczu. Jelenie? – pomyślałem. Jak one stoją, że ich oczy tak odbijają światło. Podświetliłem drogę po czym znów skierowałem światło w kierunku lasu. Tam, gdzie przed chwilą błyszczały czyjeś oczy nie zobaczyłem nic prócz ciemności. Po chwili znów zabłysnęły. Doszedłem do końca polany, zszedłem na drogę i po chwili byłem w domku.

- No i co – spytał Ziemowit? Opowiedziałem jak dzisiaj wyglądała sytuacja i o dziwnych jeleniach które przyglądały mi się jak wracałem na kwaterę.

- Jak Marcel wracał z ekipą do domku to przez drogę przebiegł wilk – powiedział Ziemowit.

Dopiero teraz zrozumiałem nerwowe zachowanie dzików, „ducha” na polanie i oczy, które wpatrywały się w światło przemieszczające się po polanie. Wilki, które polowały prócz nas skutecznie wprowadziły stan alarmu w łowisku.

Betliar choć zawsze gościnnie dla mnie okazał się przygodą, podczas której po raz pierwszy jako pełnoprawny bowhunter polowałem z łukiem. A wilki jeszcze nie raz skrzyżują swoje weksle z naszymi ścieżkami. Ale o tym przy następnej okazji.

Arkadiusz Głąb

Darz Bór

Hubert Darz!

Arkadiusz Głąb - instruktor myślistwa łuczniczego w PBA, członek Komisji łuczniczej przy ZO PZŁ Katowice, myśliwy niestowarzyszony PZŁ.